

KURYER RZESZOWSKI

DWUTYGODNIK SPÓŁECZNO-EKONOMICZNY I LITERACKI.

PRZEDPŁATA na „Przeгляд Rzeszowski” i „Kuryer Rzeszowski” razem wynosi dla miejscowych rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr., miesięcznie 84 ct., dla namielcowych rocznie 4 złr. 50 ct., półrocznie 2 złr. 50 ct., kwartalnie 1 złr. 15 ct., miesięcznie 94 ct. — Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

WYDZIAŁ REDAKCYI I ADMINISTRACYI znajduje się w Rzeszowie w księgarni J. A. Pelara. — CENA OGŁOSZEŃ 1 ct. od miejsca objętości jednego wiersza (drobnym drukiem (petit)). — Reklamę w rubryce „Nadzwyczajne” po 10 ct. od wiersza. — Reklamę w rubryce „Nadzwyczajne” redakcyi nie zwraca.

Hrabia Alfred Potocki.

Rzeszów, 10. sierpnia.

Na czele dzisiejszej *Gazety Lwowskiej* czytamy:

Najjaśniejszy Pan raczył Najwyższem piśmie odręcznym z dnia 7. sierpnia b. r. uwolnić na własną prośbę J. E. Alfreda hr. Potockiego z posady Namiestnika Galicyi, nadając Mu wielką wagę Orderu św. Szczepana.

Równocześnie raczył Najjaśniejszy Pan zamianować wice-prezydenta Namiestnictwa Filipa Zaleskiego Namiestnikiem Królestwa Galicyi, nadając mu oraz godność rzeczywistego Tojnego Rady.

Jego Ekscellencya hrabia Alfred Potocki ustępuje z posady Namiestnika.

Więść ta, od kilku przeczuwana miesięcy, połączem w całym kraju odbije się echem. I nie dziw. Dostojne imię hrabiego Alfreda Potockiego niestartem zapisano się głoskami we wdzię-

cznych sercach mieszkańców naszego kraju i na kartach jego dziejów ostatnich. Już od r. 1861, jako poseł sejmowy, hr. Alfred Potocki był wszędzie i zawsze tam, gdzie chodziło o dobro i pomyślność kraju, o podniesienie jego materialnego bytu, o jego ekonomiczny rozwój.

Roku 1875 mianowany c. k. Namiestnikiem, zajmował to stanowisko z chlubą i pożytkiem kraju, aż do obecnej chwili.

Znużony pracą, ustępuje dziś z wysokiego stanowiska swego ten mąż dostojny, osiwiaty w usługach Państwa i kraju. Ustępuje, zaszczytany do ostatka zupełnem zaufaniem Wspaniałomyślnego Monarchy, któremu już tyle był wiernym i zawsze gotowym doradcą, otoczony czcią i uznaniem współobywateli, żegnany ogólnym, nieklamany żalem. Jednocześnie się wszyscy w oddaniu hołdu zasłudze, zewsząd podnoszą się głosy pełne

czci i wdzięczności — niechętnych, nieprzyjaznych nie mrx.

Nam żegnającym dziś z żalem ustępującego Namiestnika, pozostaje niemylna nadzieja, że i nadal pozostanie z nami i wśród nas!

Praktykanci sądowi.

Rzeszów, 8. sierpnia.

Tylko ten w myśl ustawy może być przypuszczonym do praktyki sądowej, kto ukończył wydział prawny i złożył wszystkie trzy egzamina państwowe z dobrym postępem, zatem po 16-letniej pracy umysłowej, przedsięwziętej w celu przygotowania się do stanu sędziowskiego.

Wtedy dopiero jurysta przypuszczonym zostaje do praktyki bezpłatnej, a jako praktykant, tak jest już zajęty pracą w urzędzie, że nie podobna mu myśleć o zarobku na swe utrzymanie a tem mniej o oprocentowaniu kapitału, na swe studia włożonego przez prze-

PRZECHADZKI PO RZESZOWIE.

Rzeszów, 8. sierpnia.

(Blyskawiczne pociągi. — Epomeo i Tyfoeusz. — Nieco o starszym Pliniuszu i o przepokupkach. — Pobieżenie wiadomości z gór karpaccich. — U nas w domu. — Sposzczenie strategiczne. — C'est la guerre. — Plagi egipskie i nasza policja sanitarna. — Wartość przepowiedni uczonych i cyrkusowych. — Różne pomyłki dozwolone i nie dozwolone.)

(?) W stuleciu zdumiewających wynalazków i polepszeń środków komunikacyjnych nie dziwi już nikogo, że narzeszcie postarano się i o zaprowadzenie blyskawicznych pociągów — do nieba. Nie potrzeba nadal ni pigulek Morisona ni konsyliów lekarskich, by w towarzystwie sporej kolekcji spółników niedoli, dostać się do wieczności. Wyróbowiem umrzyków odbywa się już fabrycznie i poumiarkowanych cenach w teatrach, na parostatkach, lub też przy zdrojach leczniczych Ischii, gdzie szukający zdrowia znaleźli okropną śmierć.

Krwawe ofiary strasznej katastrofy spoczywają w gruzach zakładu kapielowego, a tysiące z posród ruin wysterczających rąk wskazują na rzekomo wygasły

wulkan Epomeo, jako na sprawcę niebywalej hekatomby.

Już naówczas, gdy siedział jeszcze na ławach szkolnych i głęboko nad tem medytował, w którym z sadów miejskich, tanim kosztem nabyć by można chociaż z tuzin dojrzałych papierówek, dochodziły mnie słuchy z katedry, o tym to wulkanie „od wieków wygasłym”, jak niemniej o jakimś Tyfoeuszu po mieczu Tartarosie, który okropnie dowożył miał w wnętrznościach tego pagórka.

Snać grubo się pomylił szanowny mój profesor greki, mając Tyfoeusza za nieboszczyka i wulkan Epomeo za wygasły — dowodem tego są właśnie okropności zaszłe na Ischii!

Nieraz już byłem świadkiem poufnych pogadań między damami prowadzonymi rozgałęziony handel pietruszką, rzodkwią i innymi owocami, niemam atoli najmniejszego wyobrażenia o wybuchu ogniem i siarką zięjącego wulkanu. Nie podzielałem też ciekawości starszego pana Pliniusza, który roku Pańskiego 79 z taką bacnością się przypatrywał „fajerwerkom”

Wzewuzusza, że zginął śmiercią gości kapielowych na Ischii.

Nie! Nie jestem ciekawy słyszeć łoskot wulkaniczny, a odstąpiłbym nawet jak najchętniej wszystkie przepokupki wraz z ich straganami na korzyść jakiego funduszu ubogich, gdybym nie musiał obawiać się zatargów z dostojną radą miejską. Od dłuższego już czasu domagają się poważne głosy przeniesienia targu na rynek nowego miasta, lecz nasi autonomiczni ojcowie są temu przeciwni i odsuwają się uporczywie od wystawienia bodaj jakiego bazaru celem pomieszczenia w nim pokątowego świata kupieckiego. Inne miejscowości większe, jak Przemyśl, Ruskawies i t. d. cieszą się już od dawna posiadaniem bazarów! Może być, że później kiedyś nastąpi w naszym mieście i w tym względzie zwrot ku lepszemu.

Tymczasem panuje u nas z powodu trwającego wyludnienia dotkliwy brak Aristotelesów, a ponieważ nigdyśmy nieposiadali ciekawych Pliniuszów, nie podążyl żaden z naszych współobywateli do zatoki neapolitańskiej, by w lazurowej

ciąg lat 16. jako praktykant. Więc jest on znowu konsumentem tylko a raczej nieproduktywnym producentem, którego praca wyżywa nawet nie jest w stanie. Nadto lata spędzone na praktyce są zupełnie stracone, nie bywają mu bowiem nawet wliczane do emerytury. Jest to stan anormalny, w naszym ustroju organizacyjnym stan niesprawiedliwy i niesłuszny.

Przyczyną tej niesprawiedliwości jest wadliwość ustawy, która postanowiła wprawdzie, że czas praktyki sądowej trwać powinien od 6 tygodni do 6 miesięcy, z drugiej zaś strony ograniczyła liczbę auskultantów, a natomiast nieograniczyła liczby praktykantów sądowych. Wskutek tego postanowienia ustawy widzimy ten objaw, że z powodu często fałszywie zastosowywanej oszczędności w gospodarstwie państwowym, liczba urzędników sądowych nie bywa pomnażana stosownie do zwiększonej pracy w sądownictwie, ale wyrównuje się tę potrzebę za pomocą pracy bezpłatnej, przez przyjmowanie, rzecz można, całej armii bezpłatnych praktykantów.

W ten sposób wyzyskuje państwo brak zajęcia umysłowego w kraju i zamiast pomnożyć siły sądowe, wyręcza ją pracą bezpłatną.

Przy takim stanie rzeczy i w obecnych naszych stosunkach społecznych, gdzie dla braku zajęcia w innych zawodach przeważa liczba uczącej się młodzieży oddaje się nauce prawa, może przyjść z czasem do o wiele smutniejszych jeszcze rezultatów.

Nikt nie zaprzeczy, że wobec takich stosunków niepodobieństwem jest myśleć o niezawisłości stanu sędziowskiego. Majętnej młodzieży mało jest w naszym kraju, a mniej zamożni szukają

chleba w swej pracy, a niezajdując go pomimo pracy, są zniewoleni do zaciągania długów, które wzrastając z każdym rokiem bezpłatnej służby do coraz większych rozmiarów, stają się dla nich ciężarem, którego nieraz i przez całe życie z siebie otrząść nie są w stanie, stają się zatem niewolnikami swoich oplakanych stosunków finansowych, a przeto tracą najczęściej niezawisłość swoją.

Stan taki jest niebezpiecznym w przyszłości dla społeczeństwa i groźnym dla bezstronnego wymiaru sprawiedliwości, a krzywdzi nadto tych, którzy dostarczają pracy swojej dla społeczeństwa, nie ciągnąc z tego żadnych korzyści, dla tego też, jeżeli już nie przez wzgląd na tych ludzi, to przynajmniej dla zapewnienia niezawisłości przyszłych sędziów, należałoby ten stan anormalny, jak najspieszniej usunąć, a to przez pomnożenie liczby urzędników sądowych, zniesienie instytucji bezpłatnych auskultantów i ograniczenie liczby bezpłatnych praktykantów o tyle by dopiero wtenczas praktykanta do sądownictwa przyjmowano, gdy się opróżni posada auskultanta, by tenże po odbytej sześciotygodniowej praktyce, gdy będzie już zdolny dostarczyć pracy należytej, mógł otrzymać posadę płatnego auskultanta.

Niestety wiemy o tem, że lata może upłyną jeszcze zanim na tem polu będzie zrobiony krok naprzód, tymczasem zaś młodzież nasza marnuje swe lata w ciężkiej pracy z krzywdą własną, bez żadnej dla siebie korzyści. Należałoby więc ulżyć jej przynajmniej tymczasem rozporządzeniem, że praktykant po odbyciu 6-miesięcznej praktyki ma być mianowany bezpłatnym auskultantem, a tym sposobem nie przepadałyby

mu bezpożytecznie te lata w bezpłatnej pracy strawione.

W żadnym innym kraju koronnym, niema tak wielkiej liczby bezpłatnych miejsc przy sądownictwie, jak u nas w Galicji, dla tego sądzimy, że nie wychodziłoby po za ramy kompetencji sejmu naszego, gdyby wniośł w tym względzie petycję do rządu o wyjednanie ustawy wymierzającej sprawiedliwość praktykantom sądowym.

NIECO O CHAJDERACH.

Rzeszów, 9. sierpnia.

Sprawa zniesienia chajderów w dniach ostatnich na nowo była roztrząsaną i może nie tak bezowocnie jak innymi razy przedtem. Przedewszystkiem notujemy, że magistrat miasta Krakowa obłożył karami i pozamykał wszystkie chajdery, które istniały bez koncesyi ze strony władzy. Na posiedzeniu krakowskiego Tow. „Oświaty Ludowej“ podjęto sprawę zniesienia chajderów i przyjęto referat, wypracowany przez p. Romanowicza w tej sprawie. Następnie uchwalono porozumieć się z innymi towarzyszami oświaty ludowej, jakoteż pokrewnymi instytucjami, aby tę sprawę poruszyć petycjami do Sejmu, ze wszystkich stron kraju płynącymi mającymi.

Myśl powyższa przynieść może ze sobą choć to następstwo, że Sejm ujrzy się zmuszonym zająć się sprawą chajderów. Znajdą się niezawodnie mężowie, którzy należeć wyświecą stan i zgubne znaczenie chajderów, nie mniej też podadzą najracjonalniejsze środki ku załatwieniu kwestji chajderowej. O zamknięciu chajderów bez postawienia jakichś pokrewnych im, bardziej humanitarnych, przejściowych instytucji, marzyć nie może, kto wie, jak głęboko przekonanie

wodzie Ischii pozbyć się reumatyzmu — i życia.

Kto mógł spieszyć do gór karpaccich, aby odetchnąć świeżem powietrzem, kosztem swoich boków, wskutek miłego kołysania się na wózkach górskich. Nie jeden powróci do miasta ozdobiony sińcami, ale któżby na takie drobności zwracał uwagę w obec przyjemności hojnie dostarczonych ze strony uroczej przyrody. Zewsząd dochodzą nas bardzo pocieszające wiadomości od naszych wileziaturystów. Wszyscy są zachwyceni cudownem powietrzem, sążnistem błotem. Poziomek i malin co niemiara, muchy świadczą tym razem o dobrem wychowaniu a i komary nie trzymają się już dawnej uporczywości. Ukaszają tam, pokłują, wyrosnie i bąbel na nosie, lecz c'est la guerre, w tem właśnie wypada szukać przyjemnośtek wileziatury. A cóż dopiero pisać o buziach, nie zawsze jak kryształ czystych góralek, o niesfornych capach i o mieszkaniach tu i owdzie zadymionych! Istna rozkosz w każdym kącie, zwłaszcza, że skutkiem zaprowadzonych polepszeń nigdzie już niema gościnnego

przystępu do domów mieszkalnych—trzoda chlewna. Ztąd pochodzi, że nikt nie tęskni za rzeszowskim powietrzem, jak Romeo za Julcją, Petrarka za Laurą, Dante za Beatryczą.

W jednym tylko kącie, nad brzegami bystrego Popradu, hen po stronie węgierskiej, wybuchła w ścisłem znaczeniu „biegunka“, gdyż przybyli tam od nas goście czempredzej czmychli, zresztą panuje wszędzie zadowolenie i radość, mianowicie w Zakopanem, dokąd się udał p. Joel Hochdorf wraz ze swoją muzyką celem poratowania nadwerżonego zdrowia—kieszeni. Spodziewam się błogiego skutku kuracji, gdyż wiemy, że Zakopane cudownie oddziaływa na organizma dotknięte przypadkościami każdego rodzaju anemii i suchot.

Ja osobiście, jak każdy niewolnik przywiązany do gleby, nie szukałem nigdzie poratowania nadwerżonego zdrowia i muszę przyznać, że tego nie żałuję. Mamy i w Rzeszowie dosyć niecznośnego owadu, dosyć deszczu i błota za tanie pieniądze, a jeżeli przyjdzie na uparte,go

można i u nas używać kąpieli błotnistych w nurtach Wisłoka.

Oprócz tego mamy podczas tegorocznych wakacyj sposobność uzupełnienia braków naszej wiedzy w sztuce strategicznej.

Byłem już nieraz obecnym na posiedzeniach rady miejskiej, zdarzyło mi się w mojem życiu już nieraz obracać się w kółkach szczęśliwego pożycia małżeńskiego, dotychczas atoli nie mogłem sobie nigdy wyobrazić prawdziwej wojny. Od chwili dopiero, gdy na błoniach naszych obozem leży różne wojsko skoncentrowane na manewra, od chwili, gdy nam niebrak i czterech armat, systemu s. p. Uchacyusza, a bratem błogiego przekonania, że dobrze służyć ojczyźnie, ale tylko przy oddziale—urlopników.

W skutek nagromadzenia różnorodnej piechoty i kawalerji, strzelców i kanonierów, panuje teraz w naszym grodzie niepospolity ruch, panuje także wesołe usposobienie między karmieielkami naszych dzieci i kąplankami wiecznego ognia bogini Westy, tak dalece, że nieraz radość ich przepłacać musimy wielce przypaloną

o potrzebie takich szkółek wzrosło w pojęciach ludności żydowskiej.

Od kiedy pękły mury ghełtów, czytamy w *Ojczyźnie*, od kiedy światło dzienne zająrzało w ponure te zabytki, kryjące tyle nędzy, tyle nieszczęsnych skutków spazzonego gwałtem rozwoju ludności żydowskiej, od tej samej chwili myśl naprawy anormalnych stosunków społecznych, ekonomicznych i wychowawczych tej ludności, poczęła zajmować nietylko światlejszych żydów, ale też przyjaciół ludzkości i patryotów innego wyznania. Zrównanie żydów nie tylko w słowie ustawy, ale w życiu realnym i wszelkich tegoż warunkach, oto, do czego dążyły i dążą usiłowania ludzi, pragnących dobra kraju i postępu narodowego.

O ile starania te są znaczne i uznania godne, o ile po pracy tej najznamienitszych oczekiwać możemy skutków, o tyle dziwna byłaby dla nieobznajomionego ze stosunkami żydów okoliczność, że do dziś dnia tak mało zdziałano w sprawie chajderów, stanowiących kamień węgielny żydowskiego wychowania, a niezaprzeczenie obfitujących w ujemne strony. Klucz do tej zagadki znajdujemy w wyobrażeniach zachowawczej części żydów, dla których do dziś dnia chajder nierozzerwalnie związany jest z istotą religii; dlatego oporem sły dążności reformatorskie w tym względzie, dlatego trudno uwierzyć znawcy stosunków żydowskich, aby potężne słowo ustawy zdołało istotnie pozbawić żydów chajderów i wszelkich form tychże. Światła część żydów napiera na zreformowanie urzędowania chajderów, uznając, że chajderzy w dzisiejszej swej postaci są wprost szkodliwymi, zastanowić się też należy nad tem, jak uwzględnić wymagania zachowawców, nie zmuszając ich wprost do obchodzenia ustawy, można początkowo te szkółki zreformować zgodnie z wyobrażeniami nowożytnego szkolnictwa, a wreszcie nadać im cechę za-

kładów przejściowych, które niknąć będą w miarę potęgującego się u żydów postępu.

Usunąć przedewszystkiem braki, jakie okazują chajderzy pod względem sanitarnych warunków zakładów szkolnych. Żydzi pojmują chajder jako małą, niską izdebkę, której cechą brak powietrza i światła, której widocznym wpływem zrujnowanie młodych, wądrych z natury organizmów. Uczynimy chajder przedewszystkiem zdrowszym, mniej szkodliwym dla uczęszczającej doń dziatwy; podnieśmy jego pułapę, wpuszcmy światło do jego wnętrza, ustawmy w nim szeregami ławy — a zniknie zewnętrzna cecha chajderów i szkolnictwo humanitarne znajdzie przystęp do najzacofońszych kół ludności żydowskiej. Zmieniając formę zewnętrzną, utworzymy drogą innym donioślejszym reformom.

Potrzeba tej pierwszej zmiany tem jest naglejszą, ile ze skutki chajderów w tej mierze, z dzisiejszego ich urzędowania płynące, kto wie, czy nie są trwałszymi a bardziej nieszczęsnymi, niż wrażenia umysłowe, pozostające dziatwie. Ilu światłych mężów w młodości swej uczęszczało do chajderów! Wpływ chajderów na umysłowy kierunek dziatwy, niknie pod naciskiem późniejszych wrżeń, w szkołach publicznych odniesionych; ale któż uzdrowi organizm, w najraniejszej młodości podkopany chorobliwymi wzwiewami tej prawdziwie barbarzyńskiej izby chajderowej, któż zwróci siły i zdrowie dziecku, opuszczającemu chajder z zarodkiem choroby pierwiowej.

Niezawodnie chajdery wymagają dalej idących reform, domagają się one natężyć zajęcia się nimi kół powołanych; ale zanim zdołamy uwolnić umysł dziatwy żydowskiej od wpływów ciemnoty, rozgoszczonej w chajderach, zaradźmy brakom, wołając o pomoc każdego filantropa; dlatego zanim powiemy: wykwalfikowanych nau-

czycieli, nauki świeckiej dla chajderów — wołamy: powietrza i światła dla chajderów!

Materyały do historyi hodowli i użytków roślin w Polsce.

(Dokończenie).

V. Kwietnik.

45) Co lud hoduje w ogródkach i w jakim celu?

46) Czy znana mu jest nazwa krokosz i do czego to ziele używa?

47) Czy hoduje gdzie jeszcze cyprys ziele?

48) Czy hoduje jako ozdobne: nogiet, nogietek, nogietka (kwiaty złożenia astrów, żółto-pomarańczowe z liściem niepodzielnym); karfioly, karfiolaj, smierdziszki, turki (kwiaty złożenia pełnych goździków albo maleńkich georginij, żółte lub brązowe o liściach lśniących i pierzasto podzielonych); piwonie; ślasy (jakie); malwy; słoneczniki; stokrotki; róże; tojad, omieg, omiak, gołębki; orlik, cynowód, rymyszna, siodczyka; sroczki, brunatki, liściowice, żabionki; fasole z czerwonym i białym kwiatem, i jak je nazywa odmiennie.

49) Czy hoduje oman, rutę, rutkę; boże drzewko; wrotycz; dzięgiel, litwór; lubczyk, lubczek; lawandę, lewandę; majeranek, marjanek; cząbr, cząber; józefek, izop; marunę, marunkę; mięta; czastwija; rumanek; lebidokę; czy te rośliny uprawiane są też w pańskich ogródkach.

50) Czy hoduje czarnuszkę; kolendrę; koper; koperek; anyż, kmin; czy te rośliny są uprawiane w pańskich ogródkach.

51) Czy lud uprawia gdzie na sprzedaż w większej ilości koper, anyż, fanku?

VI. Włókna, płacienki, puch.

52) Czy w danej okolicy uprawia lud na przedziwo, len czy konopie?

53) Jak nazywa len: graglec, prządziec, patrucz, przyszezek, samosiej, czy słowien, młócek, głuch, czy jeszcze odmiennie?

pieczenia, lub też guzami na czołach ssaków. Cóż robić? C'est la guerre — to wojna!

Oj wypada nam ustawicznie mieć wzrok ku błękitom zwrócony i prosić: od gradobicia, wojny i plag egypskich chroń nas Boże!

Z pokorą i ze skruczą chcemy już znosić rzechotanie żab, brzęczenie kilkunastu szarańcz, ba nawet uliczne ciemności, tylko od przymusu używania siarczanu żelaza i karbolu, uchowaj nas Panie! Obok modłów niezawadzi atoli zastosowanie środków ostrożności. Pochwalamy zatem fakt, że wobec klęski srożącej się w krainie Faraonów, organa naszej politycy sanitarnej niezaspiają sprawy w popiele. Dba ona o to, aby niesprzedawano szkodliwych żywności, chodzi skrzętnie około czyszczenia domów, a często gęsto daje się już czuć karbol — zapach egipski. Jeżeli łaskawa publiczność nadal zechce wspierać organa politycy i chętnie wykona „sekatery“ jej polecane, natenczas śmiało możemy chodzić do cyrku i bez bojaźni używać rozkoszy życia! Strzeżonego Pan Bóg strzeże, niepowiniśmy się bać klęski

której niema, najmhiej atoli uchodzić bać się — bojaźni przed cholera.

Nie zawsze bowiem sprawdza się przepowiednia uczonych, a dopiero ostatnimi dniami zdarzyło się nam stwierdzić fakt, że pomimo ogłoszonego zapewnienia, iż w niedzielę skoczkom cyrkowym przygrywać będzie muzyka wojskowa, musieliśmy się nasłuchać niemyślanej karykatury smyczkowej orkiestry.

Nic nie przyniewala nas zatem wierzyc w twierdzenie uczonych, że cholera lubi przechadzać się po całym świecie, ba, że się nawet trzyma pewnej „marszruty.“

Panowie Pettenkofer, Pasteur i inni zapoznawali wprawdzie świat lekarski z owymi żyłatkami, które jako bakterie, mikrobyony, mikrozozy i t. d. do krwi ludzkiej dostawać się mają, gdzie namnożywszy się gorzej jak króliki, zabójcze wywołują choroby. Lecz kto tam wie, czy nie zachodzi jaka owolka? A nie trudno o to, aby się czasami zecer i głęboko uczony nie pomylił.

Już to każdy cudotworca z pewnością uczony. Otoż opowiadają mi „pod ważnością przysięgi“ o następującem zda-

rzeniu, które podają jako ilustrację do mego wyż wypowiedzianego twierdzenia.

Pewien cudotworca naszej okolicy miał dwa cudowne środki. Jeden był pomocnym na czkawkę, drugi zaś powodował, że kury dawać ją znosiły. Razu jednego przyprowadzono do niego brzemienne kobietę w celu, by ją wyleczył z czkawki, której ją nawet doktorowie z Krakowa pozbawić nie mogli. Mrucząc sobie modlitwę pod nosem, przystąpił cudotworca do kuracyi. Dał chorej pigułki do zjedzenia, pobłogosławił i odprawił ją do domu z zapewnieniem, że wszystko będzie odobrze. A no pojechała do domu, a za kilka dni cierpiała wprawdzie jak dotychczas dalej na czkawkę, wydała atoli na świat siedmioro żyjących dzieci... cudotworca pomylił się w pigułkach...

O drugim nieszczęściu, które zaszło z powodu omyłki w Węgrzech, donoszą podróźni co następuje. Słynny ze swej uczoności doktor wszech nauk lekarskich miał maść na włosy. Lysina choćby golutka gdyby kolano, pokrywała się po utyciu tej maści najgęstszymi włosami, druga zaś maść posmarowana na wardze

54) Czy konopie sadzi nie dla włókna, ale tylko między jarzyną, jako ochronę jej od gasienic.

55) Czy używa rogoży, pałek, sitowia, na plecionki i jakie?

56) Czy używa gdzie lipowego, albo więzowego tyka na chodaki, lub czy istnieje tradycja, że jeszcze pokolenie jeszcze w takich chodziło?

57) Czy lud zbiera gdzie puch z pałek wodnych (togoza, szuwar) na poduszki?

VII. OTej.

58) Czy lud do postnej omasty kupuje olej, czy go sam wytłacza i z czego? Len, konopie, mak (szary czy biały), słonecznik. Albo przynajmniej z tradycji jak niegdyś było.

VII. Barwidła.

59) Czy lud barwi sam przedzę lnianą czy konopną, oraz wełnę lub skóry i jak nazywa rośliny w tym celu używane?

60) Czem barwią się pisanki czyli wielkanocne jaja?

61) Czy zbiera się gdzie jeszcze czerwiec polski? Kwestya wprawdzie zoologiczna, ale pozostająca w ścisłym związku z podjętą pracą.

Z pomiędzy tych pytań są takie, które mnie najwięcej obchodzą, są to mianowicie następujące: 4, 7, 9, 10, 14, 23, 28, 33, 35, 36, 37, 44, 46, 47, 51, 57, 59, 60 i 61.

Niech się nikt nie przstrasza i nie zraża taką ilością pytań, wprawdzie wyczerpujące odpowiedzi byłyby mi bardzo pożądane, ale z równą wdzięcznością przyjmę wiadomości, choćby najdrobniejsze, wyjaśniające jedną lub kilka tylko postawionych kwestyj. Bardzo często się zdarza, że rzecz jakaś powszechnie w okolicy jest znana, ztąd przypuszcza każdy, że niegodna wzmianki, tymczasem w rzeczywistości o kilka mi dalej już nie o niej nie wiedzą, a takie miejscowe użytki są nieraz przastarym, zresztą wszędzie zaniedbanym zwyczajem i mogą niejedną historycznie ciekawą sprawą wyjaśnić.

Odwoluję się nie tylko do ogółu mieszkańców wsi; takie same bowiem sprawozdania z miasteczek również są pożyteczne.

Najciekawsze są też zakątki kraju, które odległe od kolei i dróg komunikacyjnych mogły zachować niejedną jeszcze zwyczaj, który już wszędzie zresztą wyszedł z użycia. Upraszam też wiekowych ludzi, którzy z tradycji pamiętają niebawem już dziś rzeczy, aby raczyli pomódz mi swą wiedzą.

Nareszcie odwołuję się do historyków i literatów. Literatura bowiem mego przedmiotu, chociaż złożona przeważnie w specjalnie przyrodniczych i rolniczych dziełach, w bardzo znacznej części kryje się w licznych wzmiankach w dziełach, które z tytułu nie pozwalają nawet przypuszczać, że się coś w nich znajdzie. O zwrócenie więc uwagi na takie wzmianki, w dziełach czysto literackich, historycznych, w pamiętnikach i opisach podróży cudzoziemców po Polsce, tęczących się czy to uprawy i użytków roślin, czy kuchni polskiej, najuprzejmiej upraszam.

Zbyteczną zdaje się rzeczą wspomnieć, że wszystkim, którzy zechcą pracą mą po przed, we wstępie imiennie podziękuję.

Kraków w Lipcu 1883.

Dr. Józef Rostański

Prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego
i Dyrektor ogrodu botanicznego.
Karmelicka 29.

Korespondencye „Kuryera Rzeszowskiego.”

Łańcut, 9. sierpnia.

(Pożar. — Straż ogniowa ochotnicza).

(.) W południe dnia 8. t. m. pożar zniszczył w rynku cztery domy i kilka drewnianych bud po za tymi domami. Ogień powstał prawdopodobnie przez nieostrożność na strychu Judy Mardera, gdzie było nagromadzone siano. W jednej chwili ogień ogarnął domy, które pomimo dość spiesznej pomocy spaliły się zupełnie. Ulewa tego dnia i mury ochronne domów sąsiednich położyły tamę, że się tylko na tych kilku skończyło nieszczęście, bo gdyby nie to, całe miasto byłoby spalone. Zauważano, że straż ochotnicza pożarna, która w kwadrans do ognia

przybyła, pomimo najlepszych chęci, niema dostatecznej wprawy w gaszeniu. Obojętność mieszkańców dla tej tak potrzebnej instytucji jest przyczyną, że nigdy nie może się dostatecznie zorganizować. Koterye zaś małomiejskie zniechęcają ludzi najlepszej woli, że po krótkim pobycie ze strażą występują a inni prawie uproszeni wstępują. Wobec tego zaprawdę należy się uznanie tym kilku obywatelom, którzy od początku dotąd wytrwali.

Przy gaszeniu ognia przyswiecał przykładem Jego Ekscellencya hr. Namieśnik, który nie tylko zechęcał do ratowania nieszczęśliwych, ale sam brał konewki z wodą i wlewał do sika wek.

To małe na pozór nieszczęście niechaj będzie wskazówką dla urzędu gminnego, aby nie pozwalał stawiać po za domami kuczek drewnianych, które przemieniają izraelici w domki mieszkalne, istniejące podobne budy kazał poznosić, nie dozwalał składać siana i zboża po strychach domów mieszkalnych, aby podwórza nie były pozawalane drzewem różnego rodzaju i nareszcie, aby straż pożarna wzięła w ojcowską opiekę i z gruntu ją zorganizować.

Mieszkańcy zaś Łańcuta, aby mieli więcej poczucia obywatelskiego, nie zwalali na osobistości ale na cel, aby nie tylko przystępowali do straży, ale szli jej z pomocą materialną, gdyż od dobrze zorganizowanej i wyćwiczonej straży zależy ich bezpieczeństwo życia i mienia.

Ropezyce, 10. sierpnia.

(Sprawy sanitarne. — Budowa mostu na Wislocie. — Kasa oszczędności w Dębicy. — Sztuczna fabrykacja miazmów).

(X.) Dnia 29. lipca b. r. zawiązano w kancelaryi tutejszego urzędu gminnego komisję sanitarną wskutek rozporządzenia namieśnictwa, względnie tutejszego starostwa. W skład tej komisji weszli: Dr. Roller

sprawiała, że na miejscu brakujących zębów nowe wyrosły. Zawezwany pewnego razu do starego magnata z łysina, sięgająca od czoła aż do karku, posmarował mu głowę maścią a przy sposobności używał u świakry magnata środka do porostu zębów. Cóż się atoli nie dzieje? Nieborak pomylił się z maściami. Bezżębnej damie puściły się tak piękne wąsy, że przyniosłyby zaszczyt każdemu huzarowi, natomiast wyrosły na czole magnatowi dwa potężne — rogi!

Podobne omyłki uchodzą tylko uczonym na sucho. Po szpitalach atoli trzeba się mieć na baczności, aby który z pacjentów przypadkowo się nie napił miasto lekarstwa — jakiegoś niepotrzebnego kwasu!

MOWA I JEJ USTERKI*)

podług Kusmaula

OPRACOWAŁ DR. A. ZAGÓRSKI.
(Ciąg dalszy).

Są to albo zwykłe spółgłoski, albo też dźwięki, nie dające się powtórzyć ani też

*) Zobacz w Nr. 15. „Kur. Rzesz.”

ułożyć z naszego alfabetu np. pf, pfi, fbu, tl, dsi itd. Pierwsze te dźwięki są płodem tegoż samego popędu mięśni, który zniwala dzieci do chwytania rączkami i stawiania nówek i tym sposobem przygotowuje normalny ruch rąk i chodzenie.

Można je uważać jako pierwotne dźwięki u całego rodzaju ludzkiego, które wykształciły się, przechodząc przez niezliczone generacje, aż doszły do dźwięków, będących w alfabecie wszystkich narodów. Dzikie ludy zachowały jeszcze niektóre z tych dźwięków, jak np. Hottentoci i Kaffrowie, klaskanie.

Następnie, kiedy dziecko się już przysłuchuje i umie rozróżnić tony, w czasie kiedy w rączkach może jakiś przedmiot trzymać i zaczyna czuć się i stawiać nóżki jakby do chodu, rozwija się w nim popęd do naśladowania i owe dzikie dźwięki ustępują miejsca innym, pospolitym w mowie ludowej. Ze dzieci najprzód wymawiają samogłoski, zawarte w usłyszanych przez nie wyrazach, zdaje się to zależeć od wcześniej rozwijającego się w nich zmysłu muzycznego. Chłopiec Sigismunda śpiewał melodeje ze swoim oj-

cem i naśladował je, tylko o oktawę wyżej, wpróż nim naśladował mowę. Lecz naśladowanie nie idzie w parze ze zrozumieniem wyrazów. Dzieci rozumieją wyrazy, nie naśladowując ich, lub też naśladowują, nie rozumiejąc.

Naśladowane dźwięki są to wiadome: baba, bebe, dadu, dodo, dudu, itp., które piastunka powtarza z dzieckiem. Z początku dzieci wymawiają słowa, mama, tata, nie łącząc z niemi żadnego znaczenia, stopniowo dopiero używają ich właściwie. Uderzającym jest, że dzieci powtarzają chętnie jednobrzmiące sylaby, albo składają je w odwrotnym porządku (adda, oddo), albo też podobnie brzmiące obok siebie (bimbam, tiktak), co także może mieć związek ze zmysłem muzycznym.

W trzecim okresie swego rozwoju, dziecko uczy się łączyć wyuczone słowa z właściwymi obrazami przedmiotów. Nie raz już po długim używaniu jakiego wyrazu, raptem dziecko zrozumie, co on znaczy i tym sposobem powstają ludowne złączenie wyobrażenia i słowa, w jest początek zrozumiałej mowy. W tym właśnie okresie dziecko tworzy samo na wy przed-

lekarz miejski, Boiner lekarz praktykujący, Fertig weterynarz powiatowy, Marcelli Zymirski aptekarz, jako chemik, Władysław Papiński inżynier powiatowy i Franciszek Zaeh dependant notaryalny, jako radny miejski. Komisya ta podzieliła miasto na cztery części, oddając każdą jednemu z członków komisji sanitarnej pod nadzór. Członek komisji ma swoją część miasta często obchodzić i swoje sporządzenia wpisywać do księgi na ten cel sporządzonej, a urząd gminny ma wszystkie polecenia niezwłocznie wykonać. Dr. Roller przyjął na siebie dozór nad żywnością, który jak się spodziewamy, ściśle może wykonywanym będzie niż dotychczas, szczególnie co do czystości jatek i kłoców na których rzeźnicę mięso rąbia, bo na nich brud od kilkudziesięciu lat nie oczyszczony. Komisya uchwaliła sprowadzić 4 cetnary środków desinfekcyjnych i kosztem miasta wszystkie kloaki, zlewy i śmietniki desinfekcyonować pomimo że sprzeciwiał (?) się temu Dr. Roller twierdząc, że nie ma jeszcze cholery w Europie, więc nie potrzeba się spieszyć z desinfekcją! Postanowiła też komisya urządzić prowizoryczny oddział choleryczny w szpitalu miejskim, gdzie mają stanąć 4 łóżka. Osobistości wchodzące w skład komisji sanitarnej, dają wszelką gwarancją wykonania powyższych uchwał. Życzeniem naszym byłoby, by ta komisya nie tylko na razie, a to wskutek obawy przed cholera, lecz nieustannie była czynna, błotniste, w dole i niezdrowym miejscu zbudowane nasze miasteczko w czystości utrzymywała.

Wszelkie porządki jakie dotychczas burmistrz naszego miasteczka p. Franciszek Saroma przeprowadził, uczynił wskutek rozporządzenia prezesa rady powiatowej p. Tadeusza Langiego.

Spieszmy podzielić się z mieszkańcami okolicy Dębicy, szczególnie mieszkancami za Wisłoką, tą miłą nowiną, że na tej to

Wisłocie pomiędzy Dębią a Zawierzbiem ma stanąć most drewniany kosztem stron konkurujących, a szczególnie gminy Dębicy i skarbu Dębickiego hr. Baczynskiego. Subskrybowano już na ten cel kwotę 9.200 złr. Myśl tę podniósł i przeprowadza p. Zauderer, aptekarz i burmistrz w Dębicy. Niech to będzie wskazówką dla innych gmin, jaka korzyść wypada z wyboru człowieka wykształconego dbającego o dobro publiczne na burmistrza, który dla gminy a często i dla okolicy coś zrobi. Burmistrze zaś niewykształceni, częstokroć nieumiejący się nawet podpisać, majątki gminne w nieład tylko wprowadzają, bo są do takiego urzędu nawet mimo najlepszych chęci niezdolni. Wydział powiatowy w Bopieczach i Wydział krajowy udzielił na budowę tego mostu subwencyą. Radzilibyśmy panu Zaudererowi, żeby się udał do c. k. rządu o subwencyą na ten cel, gdyż most w tem miejscu oddałby i rządowi wielką przystługę ze względów strategicznych. Spodziewamy się, że rząd nie odmówi subwencyi. Wiedząc, że budowa mostu tego wielu będzie interesować, przyobiecujemy donosić o postępie tej sprawy.

Naszą się również w Dębicy z myślą założenia miejskiej kasy oszczędności. Tej pięknej myśli życzymy powodzenia, gdyż oszczędnością, tam gdzie niepotrzebna rozrzutność, mogą się stosunki materialne kraju podnieść. Dziwimy się, że w Dębicy, w której takie piękne projekta powstają, nie powstał projekt usunięcia prawie z samego środka miasta rzeczalni, która zbudowana w drodze przedsiębiorstwa przez tamtejszego wpływowego izraelitę, według jego planu, ma tę niepoślednią wartość, że wewnątrz zachowuje nieczystości od lat kilku tam składane, wskutek czego tak straszne panuje powietrze w niej i jej okolicy, iż dziwić się wypada, że dotychczas żadnej nagminnej

choroby nie wywołało. Przejżdżający tamtędy często p. fizyk powiatowy widać nie spostrzegł jeszcze zdążyć grozi niebezpieczeństwem mieszkańcom miasta Dębicy. Panująca teraz powszechnie obawa przed cholera, wyruguje może prędzej niżeli p. fizyk tę rzeczalnię i usunie w taki sposób raz na zawsze sztuczną fabrykację szkodliwych miazmod.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

*** Wiadomości osobiste.** Hr. Alfred Potocki przybył 9. b. m. do Lwowa i przyjmował 10. b. m. połączalne przedstawienia reprezentantów władz i urzędów. Wieczorem odjechał z bawiącą tam małżonką do Szwajcaryi. W przejeździe zatrzyma się przez sobotę w Krzeszowicach.

Herman Loebl, Badca Dworu i szef biura prezydyalnego Namiestnictwa, powrócił do Lwowa, gdzie odą piastować będzie godność wiceprezydenta Namiestnictwa.

Badca Namiestnictwa hr. Baden i otrzymał tytuł i charakter rady dworu.

*** Arcyksiążę Albrecht**, bawięcy obecnie na manewrach w Krakowie, ma w tych dniach przybyć do naszego miasta w celu odbycia przeglądu skoncentrowanych u nas wojsk.

*** W dniu urodzin cesarza Franciszka Józefa I.**, 18. sierpnia, odbędzie się na błoniach miejskich msza polowa, w której udział wezmą wszystkie władze cywilne. Nałożeniśwa w kościele nie bęztie.

*** Uroczystość Sobieskiego** obchodzoną będzie w Krzeszowie w dniu 22. września. Do wzięcia udziału w uroczystości kościelnej zaproszone będą wszystkie władze rządowe i autonomiczne. Solenne nabożeństwo z wystawieniem sanctissimum, odbędzie się o godzinie 10. w razie pogody na placu przed kościołem farnym, w razie słyty w kościele OO. Bernardynów. Baldachim nieśd będą obywatele okoliczni i mieszczanie tujejsi w strojach polskich, a celebrantów a-

miotów, podobnie jak to robił człowiek przedhistoryczny. (np. nazwa kota miau, psa hau, kozy mee, cielęcia bee i t. p.)

Z powyższych danych okazuje się, że człowiek wymawia najprzód pojedyncze dźwięki i związki kilku dźwięków, które nie mają jeszcze pewnego charakteru. Następnie nadaje im wyraźniejszą formę i przechodzi z wolna od pojedynczych złożonych, od łatwych do trudnych, lecz to bywa rozmaite tak u jednostek, jako też i narodów.

Powszechnie uważają słuch jako źródło i regulator mowy, lecz wowości nie jest to mniemanie słuszne. Laura Bridgeman, której historję opisałem wyżej, straciła w drugim roku swego życia, gdy właśnie zaczęła mówić, razem z oczami słuch i mowę. Chociaż podług wyniku wielu doświadczeń należy się zgodzić na to, że ona nie zachowała żadnego wspomnienia z słów słyszanych, wymawiała przecie wiele dźwięków. Doznawała pewnej przyjemności, produkując się z niemi, i gdy ją chciano od tego odzwycząić, zamykała się i rozkoszowała, wymawiając je. Nie miały one żadnej wyraźnej formy,

lecz był to rodzaj mruczenia, krząkania jako oznaka zadowolenia; inne oznaczały u niej imiona osób i wymawiała je, aby te osoby zbliżyć do siebie, lub gdy myślała o nich. Stworzyła sobie tym sposobem 50 do 60 imion, które składały się ze zgłosek kilka razy powtórzonych np. fu-fu-fu, lub tu-tu-tu.

Z tego widać, jak człowiek inteligentny bez słuchu i wzroku tylko przy pomocy zmysłu dotykania może dojść do mowy. Potrafi on nie tylko wydobywać z siebie dzikie dźwięki, jak dziecko poczynające szczebiotać lecz zatrzymuje je w pamięci, porządkuje chociaż w proste, jednosylabowe wyrazy, a nawet łączy je z wyobrażeniami pewnych osób.

Głuchoniemi tworzą sobie niekiedy bez wskazówek swój własny, chociaż niedokładny język. Hainicke na tej podstawie ugruntował sposób uczenia głuchoniemych mowy. Wzrok ułatwia głuchoniemym naśladowanie ruchów dźwiękowych a jako regulator służy zmysł dotykania. Ten ostatni odgrywa u nich bardzo ważną rolę. Głuchoniemi mówią bardzo dobrze, tylko głos ich niema żadnego

dźwięku. Kussmaul wspomina o jednym chorym suchotniku, którego badał i był zadziwiony jego poprawną wymową, dopiero wypadkowo odkrył, że ten wszystkie wyrazy odczytywał mu z ust i że tegoż mowa była bez dźwięku.

Z tego wynika;

1) że nie tylko sam słuch jest źródłem dźwięków, z których potem tworzy się mowa. Pierwsze szczebiotanie dziecka jest oznaką dobrego humoru, podobnie jak to czyni żaba, gdy siedzi w błocie. Prawdopodobnie jest to uczucie nasycenia i ciepła i wywołały je nerwy smaku i skóry.

2) że słuch nie jest nieodzownym regulatorem mowy. Zdanie to musimy o tyle ograniczyć, że gładkość i dźwięczność mowy zależy właśnie od słuchu.

3) że własność naśladowania mowy zależy od słuchu i wzroku, lecz koniecznym jest jeden tylko z tych zmysłów.

4) że wykształcenie inteligencyi i nabycie zrozumiałej mowy zależy przynajmniej od zmysłu dotykania, jak to widzimy u głuchoniemych ślepych.

Mówiliśmy wyżej, że pewne dziecko (Stigismund) umiało śpiewać melodye wpród

systowad będzie marszałek powiatowy i burmistrz miasta. Kazanie wygłosi ks. kanonik Fałat, a chór męski odśpiewa „Te Deum laudamus”. Po południu odeczy prof. Stroki na miejscu otwartem, lub w razie słoty w sali hotelu „Luftmaszyny.” Podczas odeczy uproszone panie sprzedawad będą bukiety i broszurę p. Stroki na cel zakupna obrazu Matejki „Odsiecz pod Wiedniem”. Po odeczy nastąpi koncert muzykalno-wokalny. Wieczorem illuminacya ogrodu miejskiego. Przygrywad będzie muzyka ogniowej straży ochotniczej. Wstęp na festyn bezpłatny. Na pamiątkę tego obchodu zasadzonym będzie w ogrodzie miejskim, Dąb pamiątkowy, a obok kamień z napisem „1683—1883”. To pamiątkowe miejsce otoczone będzie żelaznymi balakami.

* **Trzecia kadencya** tegorocznych sądów przysięgłych w Rzeszowie rozpocznie się z dniem 1. września. Repertuar rozpraw jest następujący: 1. września Wojciech Socha o zabójstwo i Augustyn Orzech o podpalenie, 3—5. września Chaim Chane Netzer o podpalenie, 6. września Marya Buszek o oszustwo, 7. września Antoni Franus o kradzież, 10. września Józef Rađowski o kradzież, 11. września Jan Fleszar o kradzież, 13. września Chaskel Frost o oszustwo.

* **Lista przysięgłych**, wylosowanych na 3. kadencyę tegorocznych roków sądowych. Przysięgli gówni: Popiek Stanisław, Zwięzcyca; Reiser Jędrzej, Albigowo; Wojtyn Józef, Iyczyn; Arzt Ignacy, Łańcut; Czesław Kozłowiecki, Huta Komorowska; Hartfelder Gotfryd, Ranczów; Krygowski Jan, Futoma; Reifer Adolf dr., Dzików; Drucker Kellman, Bzeszów; Sochacki Michał, Gać; Hausner Franciszek, Dornbach; Rzeziński Józef, Łańcut; Mirkiewicz Michał, Przeworsk; Hammer Awigdor, Bzeszów; Kałamarz Michał, Przeworsk; Świętoń Filip, Bzeszów; Biega Marcin, Kulmarów; Braźbał Wojciech, Gać; Wołkowiecki Hipolit, Strzyżów; Kawalec Mikołaj, Kuryłówka; Kwoka Jan, Bratkowice; Karpiński Antoni, Bzeszów, Dr. Koppel Otto, Kzeszów; Drzewicki Karol, Żolynia; Dr. Pordes Izrael, Ulanów; Zubicki Ignacy, Przeworsk; Broda Marceł, Słocina; Wodecki Jan, Przeworsk; Godziń Karol, Bzeszów; Kołodziej Maciej

nim się nauczyło mówić. Dowodzi to niezależność umiejętności śpiewania od mowy. Béhier opowiada o pewnym niemym chorym, który tylko wymawiał sylabę tan, lecz doskonale śpiewał marsylianę i paryżankę bez tekstu, powtarzając ciągle tan, tan, tan i t. d.

Człowiek wyjawia swoje uczucia przez słowa, zwierzęta zaś przez melodyjne lub proste krzyki, gdy się nawałują lub ostrzegają. Nietylko ptaki lecz i niektóre zwierzęta ssące posiadają zmysł muzyczny. O w en wspomina o małpie z gatunku Gibbon, która potrafiła odśpiewać oktawę, idąc w górę i na dół.

Przeszedłszy w krótkości powstawanie i rozwój mowy, obecnie zastanowimy się nad chorobami i wadami mowy.

Są wypadki, gdzie ludzie żadnego słowa nie mogą wymówić, chociaż mają rozum, wolne ruchy języka i w pamięci swojej przechowują usłyszane wyrazy. O tem można się przekonać, ponieważ piszą słowa, wymówione przez innych. Gdy ich namawiamy do próby, otwierają usta, ruszają wargami, robią różne miny, lecz co najwięcej wydobędą z siebie jakie niezrozumiałe dźwięki.

(C. d. n.)

Futoma, Szelewa Józef, Niebylec; Porada Grzegorz, Pobitna; Pelar Jan Andrzej, Bzeszów; Szura Tomasz, Biała; Zioma Feliks, Nosówka; Frankiewicz Michał, Głogów. Przysięgli zastępcy: Chasel Izidor, Bzeszów; Juszczał Ludwik, Bzeszów; Orłowski Michał, Bzeszów; Łukaszewicz Aleksander, Bzeszów; Kiszakiewicz Ignacy, Bzeszów; Laub Mojżesz, Bzeszów; Klappholz Jakob, Bzeszów; Pokrzywka Sebastian, Bzeszów; Herz Wiktor Bzeszów.

* **Cholera.** Jak wszędzie, tak u nas nie brak ludzi, którzy wyczerpujące posiadają wiadomości o wszystkim, co zaszło lub i nie zaszło. Wedle zdania wszechwiedzących niemas już kąta w Europie, w którymby nie grasowała cholera, ba nawet u nas w Rzeszowie nie obeszło się już bez tyłu a tyłu wypadków azjatyckiej choroby, na którą zginęło znowu tyle a tyle osób. Otóż możemy zapewnić, że do tej chwili w całej Europie nie stwierdzono jeszcze ani jednego wypadku cholery azjatyckiej. Co do Rzeszowa, przyznajemy, że zdarzają się wprawdzie często wypadki choleryjny, którą atoli śmiało nazwady można cholera owocowa i ogórkowa. Stan zdrowia u nas zresztą bardzo pomyślny, w aptekach wakacya, a panowie lekarze mogliby teraz śmiało siebie samych wysłać do kąpiel. W Egipcie zmniejsza się cholera bardzo znacznie.

* **Wiadomości policyjne.** Policya miejska przyaresztowała w czasie od 4. do 10. b. m. następującą ilość osób: Za kradzieże 2 osoby, za zebranie 3 osoby, za złośliwe uszkodzenie cudzej własności 2 osoby, za włóczęgostwo 10 osób, za pijalństwo 4 osoby, za awantury uliczne 3 osoby.

* **Uwolnienie Kraszewskiego.** Sędzia śledczy postanowił za zgodą prokuratora wypuścić Kraszewskiego za kaucyę z aresztu śledczego i zostawił go na wolnej stopie pod ciągłym dozorem policyjnym. Kraszewski odjechał po złożeniu kaucy 30.000 m. w towarzystwie obrońcy swego i wyższych urzędników policyjnych 7. sierpnia po południu do swej willy w Dreźnie.

* **Polacy**, ofiary katastrofy na Ischii: Kisielnicka z córką obywatelka ziemska. Gorczyński Teofil kupiec z Odessy, Kucwiczowa z 9-letnim synem, obywatelka z Kieleckiego, Weissowie z córką dorosłą z pod Tarnowa, Malinowski obywatel z Wołynia. Z tych rodaków naszych sprawdzoną jest dotychczas śmierć Kucwiczowej Kisielnickiej z córką i Malinowskiego. Gorczyński leży ranny w szpitalu i amputowano mu lewą nogę. Mały Kucwicz prawdziwy sierota, znajduje się w pp. Bagniewskich. Weissowie z córką byli podczas katastrofy w teatrze i szczęśliwie ocaleli, chociaż pod wpływem wrażeń są teraz chorzy a p. Weissowa zapadła na czarna melancholję grozącą obłąkaniem.

* **„Gazeta Polska“ i „Przegląd Czerniowiecki“**, czasopisma poświęcone wiadomościom politycznym, ekonomicznym i literackim, wychodzą naprzemian jako dwutygodniki w Czerniowcach od dnia 30. lipca b. r. Pierwsze numera opuściły już prasę i oznaczają się niebываłym jeszcze u nas formatem, przypominającym wydawnictwa amerykańskie. Leżące przed nami numera nie wdają się wprawdzie w wielką politykę, są atoli nader urozmaicone artykułami, między którymi zwraca na się uwagę odcinek „Wspomnienie o Stefanie Wielkim, wojewodzie Mołdawii”, pióra Aleksandra Morgenbessera, autora znanej „Obrony Sokołowa.” Nowemu wydawnictwu życzymy najlepszego powodzenia!

* **Ruch kąpielowy.** Podług przesłanych nam wykazów kąpielowych wynosiła ogółem liczba gości kąpielujących do dnia 31.

lipca w Szczawnicy 1192 rodzin czyli 2167 osób — w Lubieniu do 15. lipca ogółem 459 osób.

* **Zabawne qui pro quo.** Marszałek Zyblikiewicz miał powracać z Zakopanego drogą ku Szczawnicy. Nauczyciel z jednej wioski leżącej przy gościńcu pokrzytał się aby wystawić, co tam bardzo lubią, bramę tryumfalną z zieleni i wystrzelić na wiatw z moździerza. Wszystko już było przygotowane; lecz na nieszczeście marszałek nieopatrzenie przejechał prędzej, niż się spodziewano. Czekają tedy, marszałka nie widad, aż wrzescie ktoś jedzie w budzie. Komuś się zdawało, że to on. Hej marszałek! zawołał i strzelono na wiatw, z budy atoli zamiast marszałka wygląda żyd, wołając: „Gwałt wus i dus? — co to za rozboj?!”

* **Wyrafinowane oszustwo.** Ofiarą niezwykłego oszustwa, padła pani X., utrzymująca kawiarnię przy ulicy Marszałkowskiej w Warszawie. Od pewnego czasu stale odwiedzała kawiarnię niejaki Z., oficyalista jednej z dróg żelaznych, a zawsze chwalał kawę i ciasto, zyskał sobie względy właścicielki. Kilka tygodni temu, Z., przyszedłszy na kawę, pod sekretem zwierzył się pani X., że otrzymał od pewnej osoby do sprzedania za sto rubli, akcyę zagraniczną wartości 250 rubli, a sprzedaje ją po tak niskiej cenie z tego powodu, że osoba owa otrzymała akcyę tą w spadku po mężu i wartości takowych nie zna, dodając przytem, że akcyi takich jest trzy, które po tej cenie pani X. może nabyć, on jednak zastępczo sobie prowizyę. Interes doszedł do skutku, właścicielka kawiarni kupiła owe trzy akcyę za 300 rs., a Z. otrzymał 50 rubli niby za pośrednictwo. Od tego czasu Z. rzadziej bywał w kawiarni, a zapytany przez X. o powód tego, odpowiedział, że przeprowadził się w inną dzielnicę miasta. Dość długo jeszcze owe „akcyę” spoczywałyby w ukryciu, gdyby nie nagły większy wydatek, na zaspokojenie którego potrzeba było zmienić choć jedną zagraniczną akcyę, to też właścicielka wyjąwszy takąw z ukrycia, dała zięciowi do zmienienia, zapewniając, że ma tylko tą jedną... jedyną. Trudno opisać rozpacz „mamusci” kiedy pan zięć z zdziwieniem objaśnił, że papier ten nie jest żadną akcyą procentową, ale bezwartościowym frachtem pospiesnym (różowego koloru) jednej z dróg zagranicznych. Wtedy dopiero mama ze wstydem przyznała się do winy i z pod perzynki wyjęła dwie jeszcze pozostałe „akcyę”, które jako „corpus delicti” przedstawiono władzy i kroki przeciw śmiałemu oszustwio rozpoczęto.

(X) **Zwierzęta a telegraf.** Między światem zwierzęcym, a urządzeniami telegraficznymi przychodzi bardzo często do konfliktów. U nas np. są druty telegraficzne miejscem spoczynku dla ptaków, jakby uśmiechnięty dla ich wygody urządzeniem; z drugiej strony zaś, są druty telegraficzne powodem zabicia się znacznej ilości ptaków, które w przelocie uderzywszy o nie, padają na miejscu nieżywe. W innych krajach wyrządzają zwierzęta znaczne szkody telegrafom. I tak, przekonano się, że niedźwiedzie biorąc szum drutów telegraficznych za brzęk pszczoł, wyrwały słupy telegraficzne, szukając prawdopodobnie miodu. Dziecioty uważają ten sam szum drutów, za łoskot owadów w słupach telegraficznych i bistruwają je, by schwytać te mniemane „owady”. Na dzie oceanów przewierczają robaki urządzenia podmorskiego telegrafu, a niedawno sygnalizowano przerwanie podmorskiego telegrafu w zatoce perskiej, przez uderzenie wieloryba. Wieloryb ten ponoć jednak zastąpioną karę, gdyż sawikany w porwane druty uduślił się. W Japonii są pajaki, które osnuwają druty telegraficzne pajęczyną. W porze roku gdzie obfita rosa pada, atają się

te mokre pajęczyny, mianowicie w nocy, bardzo znaczną przeszkodą dla telegrafów. Przeszkoda ta trwa dotąd, dopóki słońce nie zejdzie i nie osuszy pajęczyn.

Najstarszy krzak róży na świecie. Przy starożytnym kościele w Hildersheim w Niemczech jest kwiat dzikiej róży, mający przeszło tysiąc lat, zasadzony tam według podania przez samego Karolomana. Krzak ten wyrasta z suterenów przy kościele, pnem swoim grubym jak człowiek, przechodzi ukośnie mur suterenów i na kilka centymetrów nad poziomem ziemi rozdziela się na pięć nierównych gałęzi osłaniających mur kościoła jak szpaler, na 7 metrów wysokości 8 długi. Już w XIII w. krzak ten uważany był za największą osobliwość w całej okolicy.

*** Łózko grające i chłodzące.** Pewien książę indyjski, posiadający 400 tysięcy franków dochodu dziennego, kazał sobie zrobić u Cristop'ea w Paryżu łożo kosztujące 60 tysięcy franków. Łózko to ciekawe jest z tego względu, że kiedy kto położy się na niem, za poruszeniem sprężyny odzwaja się rozmaite melodey Gounoda. Jednocześnie występują cztery pomalowane figury bronzowe, poruszające oczami i chłodzące wielkimi wachlarzami władcę indyjskiego.

Z IZBY SĄDOWEJ.

Rzeszów, 31. lipca.

SPRYT NIELADA.

Dnia 2. października 1882 zabawiano się wesoło w pewnej karczynie w Tyczynie — a wśród bawiących się znaleźli się także dawni antagoniści i rywale: Karol i Stanisław Jurkowie z jednej, a Karol i Jan Cyranowie z drugiej strony. Gdzie ci się razem znaleźli, tam do bitki przejść musiało; więc i wówczas, gdy już się rozbawiono i podchmielono sobie, rozpoczęli Cyranowie z Jurkami podjazdową wojnę na słowa; że zaś Cyranowie nie byli sami, lecz mieli sojuszników, przeto Jurkowie uznali za stosowne wynieść się zawczasu. Wyszedli na dwór, noc była ciemna, tylko światło z okien karczmy płacyk słabo oświecało; stanęli przed karczmą i zaczęli medytować: czy wrócić do domu, czy pójść do karczmy... w tem na Karola Jurka spada z nienacka silny raz w głowę, odwrócić się i ujrzał człowieka z łuską w ręce, który go niaż porządnie obrabiał począł, a gdy się przewrócił na ziemię, dodał jeszcze kilka kopnięć obcasem. Twarzy Jurko nie rozpoznał, lecz wzrost, ruchy i głos zdawały mu się wskazywać na jednego z Cyranów; wreszcie czapka odmienna od innych, jaką nosił tylko Karol Cyran stanowczo go przekonała, że bijącym był nie kto inny, tylko Karol Cyran. Do tego samego przekonania przyszedł Stanisław Jurko, który ledwie obroniwszy brata od napastnika, zawiódł go skrwawionego do domu.

Oczywiście zaskarżył Karol Jurko Karola Cyrana do sądu o pobicie, a przy rozprawie przed sądem tyczyńskim odbytej, tak Karol Jurko, jakoteż Stanisław Jurko pod przysięgą zeznali: że Karola Jurka pobił i skaleczył Karol Cyran.

Lecz cóż się dzieje... Cyranowie stawiają 4-eh świadków na dowód, że Karol Cyran nie pobił Jurka, a świadkowie pod przysięgą stwierdzili, że Karol Cyran przez cały czas bitki z karczmą nie wychodził, zatem Jurka pobił nie mógł.

Biedni Jurkowie popadli naturalnie pod śledztwo o krzywoprzysięstwo i byłiby zapewne otrzymali surową karę, gdyby sumienia nie było ruszyło jednego z owych świad-

ków Cyranowych, który zeznał nareszcie, jak się rzecz właściwie miała...

Otóż: Cyranowie umyślnie w karczmie pobili Jurków, nie zadowolniali się pobicem, lecz zapragnęli ich nadto narazić na większe jeszcze kłopoty. W tym celu Jan Cyran wziął od Karola Cyrana jego osobliwą czapkę i w niej sprawił fałżnię Karolowi Jurkowi; zaś Karol Cyran przywdziawszy kapelusz Jana Cyrana pozostał przez ten czas w karczmie i był przez wszystkich tamże obecnych widziany. Co zamierzili to się stało. Jurkowie złudzeni nakryciem głowy napastnika, a nie przeczuwając podejścia, w dobrej wierze zeznali nieprawdę: jakoby Jurka pobił Karol Cyran i wpadli przez to w zastawiony na nich przez Cyranów samotrząsk, który mając świadków że Karol Cyran nie mógł pobić Jurków, zaskarżyli Jurków o fałższywą przysięgą przed sądem. Intryga zaiste miernie obmyślana, czyniąca zaszczyt sprytowi naszego ludu...

Oczywiście, w obec odkrycia prawdziwego stanu rzeczy i tej okoliczności, że dwaj z Cyranowych świadków wiedzieli o zawiązanej na szkodę Jurków intrydze, Jurkom nie się złego nie stało, a c. k. Prokuratora oskarżyła natomiast Cyranowych świadków: Antoniego Jopka i Wawrzyńca Marcina o zbrodnię oszustwa; obydwóch zaś Cyranów o spółwinę w takowej — gdyż z ich namowy tamci fałż przed sądem zeznali: że Cyran Jurka nie pobił.

W dniu 31. lipca odbyła się rozprawa główna w tej sprawie, przed tutejszym sądem obwodowym.

Obwinieni tłumaczyli się: że przecież prawdę zeznali, iż Karol Cyran nie pobił Jurka, bo tak było w istocie; że zaś pobicia dokonał Jan Cyran nie mówili pierwej przed sądem, bo ich sędzia o to nie pytał. Był to wykręt — ale równie zręczny, jak intryga Cyranów.

To też Trybunał uwolnił obwinionych od oskarżenia o zbrodnię oszustwa i skazał tylko Jana Cyrana za pobicie i zrzenie Karola Jurka na 1 miesiąc obostrzonego postem aresztu.

X.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ nie pochodzą od Redakcyi.

NADESLANE.

Jedyną ulgą w nieszczęściu bez granic, w jakie pogrążyła nas śmierć nieodżałowanej pamięci męża i ojca naszego Rudolfa Usina, były we wszystkich stron otrzymywane doroody czyi dla nieboszczyka a współczucia dla jego osieroconej rodziny. Niezdolni każdemu z osobna złożyć podziękowanie, czynimy tu publicznie wszystkim co składali wieńce i brali udział w oddaniu ostatniej postugi zmarłemu, a w szczególności Wielmożnym Pastorom, Radzie miejskiej i jej prezesowi Wielmożnemu Panu Kalinowskiemu, Wojskowości, Straży cniowej ochotniczej, Wielmożnym Dyrektorom Kasy oszczędności i Kasy zaliczkowej, Wielmożnym Censorom i Zarządowi filii banku austro-węgierskiego, wszystkim stowarzyszeniom mieszczkańskim i tym, którzy na własnych ramionach nieśli drogie żułoki na miejsce wiecznego spoczynku, przyjmicie z głębi rozdartych serc płynące: Bóg zapłać!

Wdowa z synami.

Rzeszów dnia 7. sierpnia 1883.

DZIAŁ EKONOMICZNY.

Gal. Towarzystwo leśne. Tymi dniami odbyło się w Krakowie ogólne zgromadzenie Towarzystwa leśnego galicyjskiego. W kraju, podlegającym peryodycznie klęsce zalewów przez nagłe zbierające rzeki, utrzymanie lasów i zalesnienie pustkieleży wychywd jest kwestyją życia wielu okolic. Spodziewać się należało, że Towarzystwo, mające udoskonalenie kultury leśnej na celu, uznaniem będzie za ważne i niezbędne, że więc należało do niego i wspierają je będzie każdy rolnik, mający grunta ulegające powodzieni i każdy w ogólności, który uznał potrafi ważność jego zadania. Ze sprawozdań ostatniego posiedzenia nie widać jednak, aby ogół społeczeństwa galicyjskiego okazywał w tym kierunku jakikolwiek zmysł zachowawczy. Ogólny dochód Towarzystwa wynosi rocznie około 1300 złr. a cała czynność Towarzystwa, zamiast podjęcia wielkich prac zalesnienia i utrzymania lasów, ogranicza się dotąd na wyznaczaniu drobnych premii dla właścicieli zalesniających skrawki wydym piaszczystych i stypendyów dla uczniów poświęcających się leśnictwu. Dotychczasowa działalność Towarzystwa czyni wrażenie, jakoby było tylko zgromadzeniem amatorów leśnych a nie stowarzyszeniem się obywateli, pojmujących całą ważność i potrzebę podźwignięcia tej nieodzownej dla dostatków miejscowych gałęzi gospodarstwa krajowego. Jakby na potwierdzenie zdania, że się w kierunku utrzymania wód przez stosowne zalesnienia czyni za mało, doszła nas w tym samym dniu, w którym się zgromadzenie Towarzystwa leśnego odbywało, wiadomość o nagłym wezbraniu Soły, które wielkie poczyniło spustoszenia, szczególnie na terenie budującej się teraz kolei żelaznej od Oświęcimu do Krakowa.

Wyrób wódki i piwa. W czerwcu roku bieżącego wyrobiono w 49 gorzelniach galicyjskich ogółem 281.248 opodatkowanych stopni alkoholu, a w 177 browarach wywarzono ogółem 52.572 hektolitrow piwa. W powiecie skarbowym brodzkim, było w czerwcu ogółem w ruchu 8 gorzeln i 23 browarów, w kołomyjskim 10 gorzeln i 3 browary, krakowskim 2 i 13, lwowskim 7 i 11, w nowosądeckim 11, przemyskim 15, rzeszowskim 25 browarów, samborskim 4 gorzeln, 9 browarów, sanockim 1 i 14, stanisławowskim 13 i 13, tarnopolskim 4 i 20, tarnowskim 11 browarów, wreszcie w miastach zamkniętych w Krakowie 4 browary, we Lwowie 5 browarów.

Produkcya i sprzedaż soli. W czerwcu roku bieżącego wynosiła w Galicyi produkcya soli 120 242 metr. cetn., sprzedaż zaś 90 031 metr. cetnarów. W tym samym miesiącu roku zeszłego wynosiła produkcya 110.116, a sprzedaż 91.211 metr cetnarów. Z porównania wypływa, że w czerwcu bieżącego roku była produkcya o 10.126 metr. cetn. sprzedaż zaś o 1.180 metrycznych cetnarów mniejsza, niż w tym samym miesiącu roku zeszłego.

Dochody galicyjskich dróg żelaznych w pierwszym półroczu roku bieżącego, były takie, że obliczony na ich podstawie dochód całoroczny wynosi na kilometr:

Kolei	zł. austr.
1. Karola Kudwika (sieć stara)	21.760
2. Lwowsko-Czernowieckiej	8.974
3. Karola Ludwika (sieć nowa)	7.012
4. Naddniestrzańskiej	3.920
5. Arcyksięcia Albrechta	3.334
6. Przemysko-Lupkowskiej	3.188
7. Tarnowsko-Leluchowskiej	2.578

W rzedzie wszystkich siedmdziesięciu dróg żelaznych w monarchii austro-węgierskiej, klej Karola Ludwika (sieć stara) pod względem obliczonego na cały rok bieżący dochodu z kilometra zajmuje miejsce czwarte.

Ruch pociągów kolei Karola-Ludwika.

w kierunku do Lwowa

Przychodzą:

pospieszny	o godz. 12 m. 52	w nocy
osobowy	" 3 " 33	po południu
mieszany	" 4 " 38	rano
lokalno-miesz.	" 12 " 33	w południe

Odechodzą:

pospieszny	o godz. 12 m. 57	w nocy
osobowy	" 5 " 41	po południu
mieszany	" 4 " 43	rano
lokalno-miesz.	" 12 " 43	w południe

w kierunku do Krakowa

Przychodzą:

pospieszny	o godz. 2 m. 57	rano
osobowy	" 8 " 54	"
mieszany	" 10 " 52	w nocy
lokalno-miesz.	" 1 " 17	po południu

Odechodzą:

pospieszny	o godz. 3 m. 3	rano
osobowy	" 9 " 2	"
mieszany	" 11 " 27	w nocy
lokalno-miesz.	" 1 " 27	po południu

DRUKARNIAJ. A. PELARA W RZESZOWIE
poszukuje**PRAKTYKANTA****Na czasie!**

Nakładem i drukiem

KSIĘGARNI J. A. PELARA W RZESZOWIE

wyśły i są do nabycia:

Cybulski W., Rejestra ekonomiczne,

wydanie 8me poprawne na pięknym papierze w trwałej oprawie. Cena 2 złr. 50 ct.

Bobrecki J., Rejestra lasowe,

wydanie 3cie poprawne z uwzględnieniem nowych miar i wag. Cena 1 złr. 20 ct.

W tejże księgarni są do nabycia:

- a) Dzienniki robocizny większe i mniejsze,
b) Dziennik pieniężny, przychodu i rozchodu,
c) Raporta tygodniowe, d) Raporta dzienne,
e) Raporta lasowe, f) Raporta czynności gospodarczej, g) Assygnaryusze, h) Kwitaryusze, i) Dziennik wydaw obroków, k) oraz i książeczki dla czeladzi folwarcznej.

JAN MĘCIŃSKI**BRONZOWNIK 5-?**

w Sanoku, ulica Krakowska Nr. 72

przyjmuje wszelkie roboty kościelne ze złota, srebra, mosiądzu i innych metali, odlew y z brązu, jakoteż zlocenia i posrebrzania w ogniu i galwanicznie.

Wszelkie reparacje uskutecznia natychmiast i po cenie umiarkowanej.

**Świeże tegoroczne****WODY 14-20****MINERALNE**

poleca po najtańszych cenach

główny skład wód szczawnickich

J. Schaitter i Spółka w Rzeszowie.**ZMIANA LOKALU.****Zaleł Vortrefflich**

majster blacharski

w Rzeszowie, w domu Abrahama Łaska, obok dwóch pomp

poleca Szanownej Publiczności swoją

PRACOWNIE I SKŁAD

wzselkich w zakresie blacharstwa wchodzących przedmiotów w wielkim wyborze, jako to:

wanny różnej wielkości, naczynia kuchenne latarnie olejne, samowary, klatki, i t. d. wykonuje także pokrycia dachów blachą żelazną, cynkową i papą, i uskutecznia wszelkie naprawy starych.

WIELKI SKŁAD LAMP.

CENY UMIARKOWANE. 1-2

ZMIANA LOKALU.

W księgarni J. A. Pelara w Rzeszowie

jest do nabycia broszura bod tytułem:

„Der Process von Tisza-Eszlar“

zawierająca dokładne przedstawienie aktu oskarżenia, przesłuchania świadków, obrony i wyroku powyższego procesu, opracowani podług sprawozdań autentycznych, z 20 ilustracyami.

Cena 30 ct. z przesyłką 35 ct.

PORTLAND CEMENT

wszystkie wody mineralne

farby olejne i pokosty

po cenach najtańszych

na składzie

F. JAŚKIEWICZA

w Rzeszowie. 5-10

Nowość!**MARYA****POWIEŚĆ UKRAIŃSKA**

przez Antoniego Malczewskiego

z 8 fotografiami podług rysunku E. M. Andriollego.

Wydanie większe 4^o ozdobbie opr. złr. 15.—
mniejsze 8^o „ „ „ „ złr. 6.—

Do nabycia w księgarni J. A. Pelara w Rzeszowie.

CYRK BONO.

Codziennie



wielkie

PRZEDSTAWIENIE

wyższej szkoły jazdy

konnej, dresury koni,

gimnastyki i t. d.

**Program urozmaicony.**

CENA MIEJSC: I. miejsce 80 ct. — II. miejsce 60 ct. — III. miejsce 40 ct.
Galerya 20 ct. — Dzieci niżej 10 lat płacą połowę. — C. k. garnizon bez rangi płaci za galeryę 10 ct.

Otwarcie kasy o godzinie 7. — Początek o 8. godzinie.

5-?

Blisze szczegóły donoszą afisze.

Najdoskonalszy**PORTLAND CEMENT**7-10 **ŚWIEŻY**

również prawdziwe kufsteinskie wapno hydrauliczne

po cenach fabrycznych z doliczeniem kosztów przewozu, poleca handel.

J. SCHAITTER i SPÓŁKA w Rzeszowie.

Nakładca J. A. Pelar. — Odpowiedzialny za redakcyę F. Nowak. Z drukarni J. A. Pelara (H. Czarny). — Zarządca Jan Deripper.